Rozbieram z uwagą podmiankę

“Demokraci” spod ciemnej gwiazdy, czyli Volksdeutsche Partei, Trzecia Noga Szymona Hołowni i Lewizna w podskokach przywracają praworządność w naszym bantustanie metodą “na rympał” – jak mawiają gitowcy. Nawiązuję do kminy, bo nowy minister kultury, przesunięty na to stanowisko z bezpieki, czyli pan Bartłomiej Sienkiewicz, na podstawie pozorów legalności, których dostarczyła sejmowa uchwała, posłał do telewizji… No właśnie – tu zdania są podzielone.

Na mieście krążą fałszywe pogłoski, że to przyjaciele pana ministra ze sfer zorganizowanej przestępczości, którym jednak zaprzeczają inne fałszywe pogloski, że to są płomienni szermierze praworządności, przypadkowo ozdobieni złotymi łańcuchami z tombaku na byczych karczychach, w czarnych skórzanych marynarach – takich samych, w jakie ubrani byli bezpieczniacy, którzy w 2003 roku, podczas “rewolucji róż” w Gruzji jednymi drzwiami wyprowadzali prezydenta Edwarda Szewardnadze, podczas kiedy inni, w takich samych marynarach, drugimi drzwiami wprowadzali Michała Saakaszwiliego.

Postaw kawę

Skąd się tam wzięli – tajemnica to wielka, chociaż pewnego śladu dostarcza nam osoba Michała Saakaszwiliego. Ten awanturnik według wszelkiego prawdopodobieństswa, był amerykańskim agentem, zainstalowanym przez CIA w Gruzji, kiedy

prezydent Bush przekonał się, że nie powinien przeciągać struny w konflikcie z grandziarzem Sorosem i obmyślił dla niego gruzińskie alimenty, w miejsce utraconych rosyjskich.

Tedy zaraz po rewolucji róż w Tbilisi wylądował czarterowy samolot z Londynu, którym pod fałszywym nazwiskiem przyleciał Borys Abramowicz Bieriezowski, żeby się zorientować, ile z tej całej Gruzji można wyciągnąć. Widocznie jednak lustracja nie wypadła zbyt dobrze, bo jeszcze tego samego roku na Ukrainie wybuchła rewolucja – tym razem "pomarańczowa". Aaaa, Ukraina to co innego! Borys Abramowicz Bieriezowski chciał nawet przyjąć tamtejsze obywatelstwo, ale coś się stało, że nie przyjął, a potem wziął i umarł.

Przypominam tamte wydarzenia, bo mamy sytuację podobną. Po marcowym spotkaniu w Waszyngtonie, na którym prezydent Józio Biden pozwolił niemieckiemu kanclerzowi Scholzowi, by Niemcy urządzały Europę po swojemu, okazało się, że nie ma rady, że Polska musi w związku z tym znowu przejść pod kuratelę niemiecką. A skoro tak, to na politycznej scenie naszego bantustanu musi dokonać się podmianka.

No i się dokonała tym łatwiej, że Amerykanie już wcześniej zdecydowali się spuścić PiS z wodą, instalując w charakterze jasnego idola pana Szymona Hołownię, któremu patronuje z dyskretnego cienia pan Michał Kobosko. No i doszlo do pomianki, przy czym Niemcy byli ostrożniejsi, niż poprzednio i na wszelki wypadek zadbali, by mniej wartościowy naród tubylczy postawić przed prawidłową alternatywą. Po jednej stronie stanął pan Mateusz Morawiecki, odnotowany dwoma pseudonimami operacyjnymi w STASI, a po drugiej – Donald Tusk, też odnotowany, tyle, że tylko jednym pseudonimem. Czegóż chcieć więcej?

Więc kiedy podmianka się dokonała, a pan prezydent zaprzysiągł gabinet Donalda Tuska z licznymi feministrami, w Warszawie wyznaczyli sobie rendez-vous przedstawiciel CIA i szef Mosadu, pod pretekstem złapania Kataru. Dlaczego uznali, że Katar

najlepiej złapać w Warszawie? Tajemnica to wielka, ale może nie aż tak wielka, bo to mógł być tylko pretekst, a tak naprawdę rendez-vous miało na celu odpowiednie przygotowanie podmianki, żeby nie było tak, jak podczas “ciamajdanu” 16 grudnia 2016 roku.

Postaw kawę

Wtedy Amerykanie jeszcze nie pozwolili Niemcom na urządzanie Europy po swojemu, toteż w wigilię “ciamajdanu”, 15 grudnia, przyleciał do Warszawy prawa ręka Trumpa, Rudolf Giuliani, przeprowadził z Naczelnikiem Państwa Jarosławem Kaczyńskim rozmowę ostrzegawczą – bo w końcu CIA coś tam przecież musi wiedzieć – no i odleciał do Ameryki. W związku z tym “ciamajdan” spalił na panewce, co Naszą Złotą Panią z Berlina zniechęciło do walki o demokrację w Polsce i po gospodarskiej wizycie w Warszawie 7 lutego 2017 roku, kazała walczyć o praworządność – co obowiązuje do dnia dzisiejszego, a nawet się nasila.

Tym razem Niemcy lepiej przygotowali podmiankę, działając w porozuminiu i z CIA i z Mosadem, a w dodatku, w momencie, gdy walka o praworządność zaczęła wchodzić w decydującą fazę, to znaczy – gdy pan minister Sienkiewicz, przesunięty z bezpieki na kulturę, wysłał osiłków o byczych karkach, żeby do telewizyjnego vaginetu wprowadzili pana mecenasa Piotra Zemłę – wysłali do Warszawy Reichsleiterkę od praworządności, panią Verę Jurovą – żeby przypilnowała, by wszystko szlo zgodnie z planem.

To rewolucyjna praktyka, podczas gdy rewolucyjnej teorii dostarczył mój faworyt, kwiat światowej jurysprudencji, pan prof. Wojciech Sadurski. Pan profesor, z zagadkowych powodów jest bardziej szczery, niż inni krętacze, więc nie owijając w bawełnę oznajmił, że nie ma rady, tylko gwoli przywrócenia

praworządności trzeba zacząć łamać konstytucję, to znaczy – trzeba łamanie konstytucji kontynuować, tyle, że ze słusznych pozycji, podczas gdy PiS łamał ją z pozycji głęboko niesłusznych. A jakie pozycje są słuszne?

To proste, jak budowa cepa; słuszne, a nawet jedynie słuszne są pozycje demokratyczne. Jak tylko ktoś zajmie demokratyczne pozycje, to nie tylko może łamać konstytucję, ale i lokować oponentów w dołach z wapnem – bo nie ma takich poświęceń, których nie można by dokonać w imię demokracji. Te doły z wapnem to na razie pieśń przyszłości, kiedy w ramach rewolucyjnej praktyki Generalnego Gubernatorstwa głos zabierze "towarzysz Mauzer", a na razie, jeśli w ogóle poleje sie jakaś krew, to raczej tylko z nosa,

Pan prezydent Duda, którego uczestnicy bezpieczniackego rendez-vous w Warszawie chyba nawet nie poinformowali o swojej obecności w naszym bantustanie, skwapliwie korzysta z okazji, by siedzieć cicho i kiedy osiłkowie instalowali pana Zemłę w vaginecie, zwołał Radę Bezpieczeństwa Narodowego, żeby uradziła, jakby tu wygrać wojnę na Ukrainie.

Najwyraźniej pan prezydent nie ma większych zmartwień, bo wprawdzie jest zwierzchnikiem Sił Zbrojnych, nie jest do końca pewien, czy jakaś siła zbrojna posłuchałaby jego rozkazów, gdyby były one sprzeczne z uzgodnieniami poczynionymi między reprezentantem CIA i przedstawicielem Mosadu.

W tej sytuacji lepiej siedzieć cicho, kierując się wskazówką Adama Mickiewicza, który napisał, że "kto tam, gdzie trzeba, zamilczy roztropnie, a wytrwa, choć pod młotem – celu swego dopnie". A jakiego celu pragnie dopiąć pan prezydent? Oczywiście prestiżowej posady w NATO lub ONZ – czego bez protekcji Naszego Najważniejszego Sojusznika uzyskać niepodobna.

Stanisław Michalkiewicz

Postaw kawę